

MONITOR

Na R. P. 1769.
Nro LXVI.
d. 19. Sierpnia.



Probatio dilectionis, exhibitio est operis.
S. Gregorius Magnus.
Amicus certus in re incerta cernitur.
Ennius *apud* Cic.

Małpa Człowiek w obyczaiach.

Nie wiem komu, y iako udała się ta moia w cnotach bestya? boć to po te czasy, gdzie prawda bez konwoiu postępuie, trudno dogodzić ludzkiemu geniuszowi. Rzecz sama przecie w oczach y przy mnie stoi: że na tym wiekow naszych schyłku, iako szczęśliwość czasow schyliła się do upadku swoiego, tak y ludzi pociągnęła za sobą.

Niemasz cnotliwych y bogoboynych: iednakowo y w obyczaiach taksować ich potrzeba. Nie mamy stateczney y doskonałey życia swoiego formy, do ktoreybyśmy się sami, y następcy nasi uczciwie y należycie stosować mogli. Tysiączne

maniery rozność w nas ladaiakich obyczaiow porobiły, à iako się nie uczemy żyć regularnie, tak nie umiemy doskonale, tylko nagannie y nieprzyzwoicie.

Statku w niczym nie mamy, tak dalece, że przez tydzień nie widziawszy dobrze znaiomego człowieka trudno go rozeznać, dopieroż poiąć y naśladować: tak go przypadkowa przetworzy y przeformuie maniera. Ktora znowu w następuiącym miesiącu, kwartale y roku, à często w godzinach samych w inakszy zwykła przysposobiać go obyczay: y tak niestatek y odmiana iego, trudno się ma tłumaczyć za doskonałość ludzką, ale raczey mieć się powinna za dowcip Małpy, ktora w każdym czynieniu gotowa zaraz naśladować Człowieka, ale że nie ma racyi fundamentu, y końca akcyi swoiey, tedy coś do pozoru, ale cale nic do rzeczy wyrabia, obaczmy to w podziale obyczaiow.

A naprzod zaczniymy od punktu wielkiey wagi, iakim iest miłość Bliźniego.

Obyczay miłości y przyiaźni Bliźniego.

Czołem, czołem moy serdeczny bracie: cieszę się niezmiernie, że cię zdrowo widzę y witam. *Odpowiadaiący.* Bog ci zapłać moy iedyny Dobrodzieiu za tak uprzeyme potkanie. *Potykaiący.* Widzi Bog, że cię po Bratersku nad zamiar kocham y szanuię. *Odp.* Widzęć ia to bardzo dobrze z miny, à nie wątpię że y serca doświadczę. *Potyk.* Nie mam nic swoiego, wszykko z tobą społecznie. *Odp* Bog ci mi cię nadarzył z tak łaskawym oświadczeniem, à podobno y potrzebie

bie udzielić raczy. *Potyk.* Potrzebie? sługa uniżony WPana, nie mam czasu mowić. Interess pilno wracać się każe. *Odp.* Stoy, stoy moy serdeczny Dobrodzieiu, pozwol się wymowić dolegliwości moiey. *Potyk.* Dali Bog nie mam czasu swoiego. *Odp.* To ci się w domu kłaniać będę. *Potyk.* Tylko się z konia na konia przesiędę: trudno czasu pozwolić przyiacielowi. *Odp.* Ah dla Boga! przepadłem: w tobie przyiacielu ostatnia nadzieia. *Potyk.* Pewnie w dziewosłęby służyć rozkażesz; zieść, wypić, ucieszyć się z cudzego: zgoda na to, rad służę. *Odp.* O tysiąc złotych chodzi, *fortis executio* wrota wybiia, kredytorowi z domu rugować się każe: zmiłuy się założ tak walną potrzebę moię do krotkiego czasu. *Potyk.* Nie mam, sam większey summy zaciągać muszę.

Odp. Sto tysięcy ongi w Grodzie ci liczono. *Potyk.* Tysiąc dać: sta tysięcy nie będzie. *Odp.* Przez miłość Boską oddam y prędko y z prowizyą, niech nie ginę nieszczęsny. *Potyk.* Co mi do tego cudze grzechy opłacać. *Odp.* A przyiaźń kędy! *Potyk.* Pewnieyszy w kieszeni worek. *Odp.* Dopiero nie miałeś nic swoiego dla przyiaźni? *Potyk.* Krom pieniędzy, ktorych dopomnienie się, wszelką przyiaźń kassuie. *Odp.* Tedy zginę nieborak, w nagłym terminie rady y sposobu nie maiąc. *Potyk.* Ratuy się iak chcesz y możesz. Ja się kłaniam WPanu.

Odp. Idź śmierdziuchu na złamanie szyi z swoim oświadczeniem y przyiaźnią. Ofiary twoie piekłu należą, ktore z sercem y obligacyą Prawa Boskiego żadney miary nie maią. Płakaćby cię nieiakokolwiek potrzeba wypielęgnowana w pro-

stocie

ſtocie ſerca dawnych ludzi Rzetelności, ktora ſię tamże zawięzywać, rodzić przez uſta zwykła, tak dalece, że za ſamo ſerce trzymał, kto ſłowo iakie y deklaracyą otrzymał. Niby oknem przeſtronnym za ſłowami przez uſta poglądać ſię zdawało, aby ięzyk nie fałſzował rzetelności iego.

A iako w miłości Boga ſwoiego ze wſzyſtkich duſzy paſſyi poſtępowało uſilnie y ſzczerze, tak drugim zaraz po tamtey prawem bliźniemu ſię ſwoiemu nie obłudnie świadczyło.

Nie mowiły uſta: kocham, poki ſerce informacyi nie dało, że tak ieſt à nie inaczey. Nie mowiły, uczynię: poki wewnętrzney determinacyi nie było, żem powinienem y muſzę. Nie było zaś muſzę dla intereſſu, rekompenſy y prywaty iakiey, ale iedynie dla miłości bliźniego prawem Boſkim nakazaney.

Zył przyiaciel z przyiacielem w affekcie, iakoby go im natura połogiem dała, ſtatecznie y nierozerwanie. Sąſiad z ſąſiadem w poufałości y uczynności poſtępowali, iakoby ſobie przed ołtarzem przyſięgli. Wſpolne ſzczęście y nieſzczęście; wſpolny ſzwank y przypadek, wſpolny niedoſtatek y uboſtwo, zgoła wſzyſtko wſpolne przez powierzchowną y wewnętrzną kommunikacyą, między ludźmi ſtaroświeckiemi bywało, tak dalece, że w ktorymkolwiek z terminow widziałeś iednego przez przypadek, obaczyłeś zaraz przez ratunek drugiego.

Y tak cieſzył ſię ow z iakiey okazyi pomyślney y weſołey, zaraz mu tamten pomagał radości, iakoby ſam profitował naybardziey. Płakał ieden w utrapieniu y dolegliwości ſwoiey, zaraz mu dopomagał drugi w ſkrytościach ſerca ſwo-

iego

iego powierzchownie ciesząc, y iako mogł ratuiąc. Nadził sobą w niedostatku y potrzebach potocznych tamten, zaraz go wzmagał ow z własności y możności swoiey. Stękał, narzekał, bolał y chorował, czuł to wszystko w sobie przez kompassyą drugi, własnego zdrowia ustąpić gotowy.

Cierpiał sławy uszczerbek, honoru obelgę, napaść, imposturę y krzywdę, bolał na to drugi, y zaraz mu na pomoc stawał mężnym sercem, radą wsparciem ginąć przy nim gotowy. Słowem rzekę, miał się ieden dobrze w dostatku y obfitości wszelakiey, miał się y drugi nieposledniey przez uczestnictwo uczynności ludzkości y miłości iego.

Wspolny stoł naysmacznieyszy, kawałek chleba w podziale naysytnieyszy, drzwi o połnocy otwarte, społeczeństwo y ustawiczna przyiaciela przytomność, kanałem y pociechą bez nasycenia serca bywały, tak dalece, że sąsiedztwa iakoby małżeństwa w poufałości, wierze, miłości y uczynności.

Parafie iakoby powinowactwa nayblizsze w szczerości y zgodzie, pokrewieństwa iako chory Niebieskie, w sympatyi, w iedności y obligacyach swoich, szacować się, szanować y wielbić mogły. Miłosierdzie, łaskawość, miłość, politowanie, wierność y uczynność wszędzie, zawsze y we wszystkim, szczerze, stateczmie y doskonale zachowuiąc.

Ale temi czasy; zgiń przemierzły natury przewrocie. Wszystka rzecz w ustach, w słowach, w komplementach, w ofiarach, w ukłonach, w tytułach, w umizgach y w syneeryzacyach y pozorach. W rzeczy zaś samey niemasz więcey, tylko

ko obłuda, chytrość, zawod, zdrada, nienawiść y obelga. Słowem pozorne nic, nic zgoła wszystko.

Nie może się wygadać gęba dostatecznie z owych dozgonnych affektow, z dożywotnich na całe życie aż do grobowey deski obligacyi, amorow. Ale serce cale o tym nie wie, co ona plecie, pytluie y miądli.

Udźwignąć nie zdołaią tytuły, korrespondencye y podpisy owych serdecznych braterstw, a serca serdecznie kochaiących siestrzeństw, naywierniey szych, nayniższych, nayuniżeńszych sług, klientow, Wazallow, hołdownikow y podnożkow. A rzecz sama ma się do momentu y odmiany prędkiey, do oszukania, do niechęci, do taxy, do zazdrości, do nieuczynności, nienawiści y obłudy wewnętrzney.

Będzie owo: moy iedyny serdeczny bracie; życie moie całe y fortunę wszystkę masz na woli y potrzebie swoiey, nic dla siebie nie zostawuię, co ci się upodobać może; y tam daley. a kiedy tego doświadczyć choć w naymnieyszey cząstce potrzeba usiłuie; aż znowu będzie: widzi Bog, że nie mam, niech nie żyię, ieżeli uczynić mogę, do diabła z tym, day mi pokoy.

Będzie y owo: czemużeś nie łaskaw, nie nawiedzisz życzliwego sobie, iakbyś nie wiedział, gdzie mieszkam, wzdyć się też przeiedź, ziedz ze mną kawałek chleba, wypiymy po iedney, ucieszmy się choć na moment z sobą. Aż będzie y to wyraźniey niż tamto: zamkniy wrota, powiedz że mnie w domu nie masz, żona na odpust poiachała, czyć go diaboł nadał, drugi nasycić nie może, trzeci na moy chleb wymorzył, wszyscy dolać nie wydołaią.

Będzie

Będzie na całą gębę iakby w kotły uderzył: Ey Kawaler że z ciebie doradny ſerdeczny y mężny; właśnie cię natura do buławy uformowała. Rozum, godność y rozſądek do ſenatu prowadzi, nadzieia oyczyznie na podporę y pociechę obiecuie. Wiwat ozdoba narodu naſzego; Wiwat Wodz naſz przyſzły, Regimentarz, Kanclerz, y nie wiem iaki Monarcha: aż będzie y owo: drwiłemże z niego, napiłem ſię z tey okazyi do woli, wbiłem mu w głowę hypokondryą, nie postrzegł ſię błazen, mam ſpoſob naieść ſię y napić u niego, á mogę co y wydrwić.

Będzie: moia z ſerca ſerdecznie iedynie kochana ſioſtrzyczko. A kiedy ią przy owey dobrze męſzczyzna wſpomni, znak inklinacyi pokaże, reputacyą ſłuſznie zaleci. Aż znowu będzie: Dali Bog ten chłop ſerca zażyć nie umie, na ludziach ſię nie zna, ladaco chwali, kocha y wſpomina, że mu ſię nadſtawia, płaſzczy, umizga y oblizuie. á ta ieſt wielkie ladaco, krygownica, pod farbą udatna y rumiana, bez niey trup y glina, zgoła pod pozorem wielkie nic do rzeczy.

Będzie: Rad ci ſerdecznie ſłużę, w domu twoim bywam: bo ci ſię napatrzyć doſtatecznie, w rozerwaniu y rządzie do naſycenia poiąć, w ochocie y ludzkości wyſmakować, w kompanii, w konwerſacyi y dyſkurſie oſzacować, zgoła we wſzyſtkich przymiotach y doſkonałościach należycie ukochać y uwielbić nie mogę. Ale y to pewniey bo w ſamey rzeczy będzie: że ſię z cudzego ſmaczniey zieść podoba, Imść ſama nad zamiar do ſerca przypadła, okazya ſkrytey z nią konfidencyi wſpołeczności ſztucznie ſię wyrabia y wyſługuie, corka urodziwa ſerce opanowała, zgoła

co

co inſzego ſię à nie to co chwali podoba, y wydrwić uſiłuie.

Będzie y owo: żal mi tych ſierot, boli mnie kaleſtwo onego, znośić nie mogę łez, ięczenia, mizeryi, uboſtwa, głodu y oppreſſyi tamtego. Ale też y to będzie: nic dla nich uczynić nie mogę, niech ich ręka zdolnieyſza opatrzy, nie dam nic, mam dzieci, czeladź y rozchody ſwoie; wygoń, nie puſzczay, niechay ſłuży, robi y pracuie, niech ſię na letki chleb nie ſpuſzcza, niech żebrze u możnieyſzych.

Ale Przebog! kędyż ieſt ſerce? kędy ludzkość y miłoſierdzie Chrześciańſkie? w ubogich przytomności y oſobach przedtym ſamego Chryſtuſa wyznawali, ſzanowali, przyimowali y wſpomagali dawnych wiekow ludzie: żebrakow u ſtołow ſwoich wyſoko ſadzali, pielegnowali, obficie karmili, y wſzelakiemi wyſługami kontentowali: co im P. Bog w tychże ſamych oſobach za modlitwami, bogato doſtatkiem, cudownie y ſzczodrobliwie wypłacał.

Reſzta w naſtępuiącym Monitorze.

  